

AFGHANIE.

WSPOMNIENIA Z POLITYCZNEJ MISSYI ANGIELSKIEJ.

Anglicy opanowawszy Indyę, powzięli bardzo późno, dokładniejszą wiadomość o kraju, który jest kluczem do ich niezmiernych posiadłości. Dopiero w roku 1815, zajmujące opisy Muntstuarta Elfinstone'a, dały im poznać społeczną i polityczną organizacyą „królestwa Kabulu”; tak wówczas ten kraj nazywano. P. Elfinstone mianowany rezydentem rządu angielskiego przy dworze Poonach, sprawdził, ile jest ważnym Kabul pod względem wojennym, uważany w owój epoce za jedno z miejsc wypoczynku i zebrania się dla wojska zdobywczego, które Francya i Rossyja po traktacie tylżyckim zamyslały wyprawić przeciw posiadłościom angielskim w Indyach. P. Elfinstone znalazł tam inżynierów wysłanych przez generała Gardanne posła francuzkiego do Persyi i mógł przekonać się, że wyprawa przez Konstantynopol, Teheran, Herat i Kabul, była przez czas niejaki rzeczywistym zamiarem dwóch cesarzów. Lecz zerwały się ich związki, a jedynym skutkiem obawy Anglii, zagrożonej w ognisku jej potęgi, pozostało wspomnienie missyi Elfinstone'a.

Wspomnienie to zagasło wkrótce, i po dwudziestu latach na nowo dowiedział się lud angielski, że jest kraj zwany Afghanistanem, położony za krajami Radiputów i Sikhów, który nagle nabrał politycznego znaczenia,

przez niespodziany napad Persów na miasto Herat. Po zdobyciu Heratu szach wystąpiłby z pretensjami do Guznee, potem do Kandaharu, a jego wojsko 40,000 żołnierzy wynoszące, utorowałoby drogę jakiemu mocarstwu europejskiemu aż do Indyj angielskich. Nie ma dostatecznych dowodów, że taki był plan państw nieprzyjrzanych Anglii i że chciały odważyć się na tak dalekie i niebezpieczne przedsięwzięcie; lecz w roku 1835 i następnych, nie wątpili o tém ajenci angielscy, a ich obawę podzielał ówczesny wielkorządca Indyj lord Auckland, i chcąc odwrócić uwidziane niebezpieczeństwo, nietrafném postępowaniem przyspieszył katastrofę jeszcze bardzo daleką (1).

Kompania angielska już wtedy nachylająca się do upadku, wdała się w roku 1838 w niepotrzebną wojnę i wspólnie ze swoim wątpliwym sprzymierzeńcem Runjet-Singiem, zrzuciła z tronu Dost-Mohammeda króla Kabulu, a na jego miejsce osadziła księcia dawniej wygnanego, uważając go za najzyczliwszego sprzymierzeńca. Śmieszny i próżny ten akt, dokonany był z wielkiem niebezpieczeństwem i kosztem. 7 sierpnia 1839 r. Dost-Mohammed ustąpił miejsca księciu protegowanemu przez Angli-

(1) Afghanistan składa się z dwóch krain różniących się nazwą i cechami przyrodozemi. Kabul czyli Kabulistan obejmuje górzyste powiaty na północ Guznee i Sufaj-Koh, aż do pasma gór zwanego Hindu-Kuch. Kabulistan graniczy na zachód z krajem Hazarahów (Paropamizus u starożytnych), na wschód z Abba-Sin czyli ojcem rzek (Indus). Drugą krainą jest Khorassan czyli Zabulistan, górzysty przy granicy wschodniej, pusty i wywyższony przy granicach zachodnich. Na południu i na zachód dotyka granic Persyi, od której w stronie południowej jest oddzielony pustynią Sistan. Na południe, pasmo gór Washati, prowincye Sarawan i Kach Gandaba, na północ góry Hazarah i Ghor, na wschód pasma gór Sulaiman terytoryum Daman położone u ich podnóża i ciągnące się do rzeki Indus, oddzielają ten kraj od Beludżistanu. Nie trzeba mieszać Khorassanu Afghanów, z obszerną prowincją tak samo zwaną, a leżącą przy wschodniej stronie państwa perskiego i graniczącą z Khorassanem Afghanów. Ludność tego kraju, przez przybliżenie obrachowana, gdyż wojny i podboje bardzo często zmniejszają jego granice, składa się z trzech milionów właściwych Afganów, z 500,000 Tajiksów, z 200,000 Kazzilbahsów, z 60,000 Hazarahsów, z 600,000 Indyan i Jauów, z 150,000 góralow Kabulu. Pokolenia Afghanów jedne są koczujące, inne zaś osiadłe na miejscu.

ków i osiadł w Kalkucie pod opieką tych, którzy go z tronu zrzucili.

Po trzechletniém panowaniu, wojsko angielskie niebacznie zmniejszone i oddane pod rozkazy starego nieumiejętnego generała, niespodzianie ujrzało się w obec pamiętnego powstania, które wybuchło gdy lord Ellenborough zastąpił lorda Auckland (w listopadzie 1841 r., i w stycz. 1842 r.). Wysłańcy angielscy Burnes i McNaghten zostali zabici, tak samo jak porucznik Wyburd w Chiwie, jak w Bucharze pułkownik Stoddart i kapitan Connolly. Anglia z zadumieniem dowiedziała się, że z całego wojska, które zostawiła w Afganistanie, ledwie kilkadziesiąt ludzi powróciło do posiadłości angielskich. Anglicy musieli opuścić Kabul wśród zimy 6 stycznia 1842 r. Pięć tysięcy żołnierzy kompanii indyjskiej, 12,000 krajowców ze znaczną liczbą kobiet i dzieci, którzy schronili się pod opiekę Wielkiej Brytanii, zginęło od głodu, zimna i oręza nieprzyjaciół. Byłto na mniejszy rozmiar odwrót wojska Napoleona z Rossyi; krew płynęła po jasnym śniegu na górach, zmarzłe trupy leżały na stromych ścieżkach i zawaływały wąwozy. Z rąk bezsilnych przez brak pożywienia, odrętwiałych od mrozu, nie jednej matce dzicy żołnierze wydarli dziecię, a ją samą zamordowali. Takiego losu doznał jeden młody człowiek i na jego świadectwo powołujemy się w opisie tego ludu, który był swój objawił zdziwionej Europie, przez zwycięstwo odniesione nad wszechwładną Anglią.

Honor wojskowy Anglii poniósł ciężki uszczerbek. Trzeba było niezwłocznie zmyć tę zniewagę. Generał Pollock przebył wąwozy Kyber dotąd miane za niezdo-byte; generał Nott przyszedł na odsiecz generałowi Sale, który dzielnie bronił warowni Jellelabad. Te czyny przywróciły dawną wziętość i postrach orężowi Anglii. Na murach cytadelli w Kabulu, znowu zatknięto chorągiew Wielkiej Brytanii. Żeby zemścić się za śmierć generała Elfinstone, zmarłego w niewoli u Afghanów, spalono bazar zdobytego miasta, niegdyś zbudowany przez Aureng-Zeba, a na miejsce Szach-Sudjacha, protegowanego wprzód przez Anglików, a którego zabili buntownicy, przywrócono koronę Dost-Mohammedowi i czémprędzej

opuszczono Afghanistan, po uroczystej odezwie lorda Ellenborough, wyrażającej między innemi rzeczami, że ani z zasadą, ani z polityką Anglii, nie zgadza się narzucanie jakimubądź ludowi, rządu, którego tenże lud nie chce. Afgkanie musieli z podziwieniem słyszeć to wyznanie wiary politycznej, nie stósowne w ówczesnych okolicznościach. Cóżkolwiekbyć, wyszli oni jako zwycięzcy, z téj tak niebezpiecznej walki. Odzyskali dawnego monarchę, a cudzoziemcy daremnie usiłujący nagiąć ich do swojej polityki, musieli ustąpić po ciężkich stratach i zapewne już więcej nie przekroczą ich granic. Jakoż było to bardzo bolesne doświadczenie. Anglicy stracili 6,000 żołnierzy, a koszta wojny wynosiły 15,000,000 funtów szterlingów (600,000,000 złp.). Taki rezultat nie prędko pójdzie w niepamięć. Pewnym będąc pokoju ze strony swoich groźnych sąsiadów, Dost-Mohammed stopniowo przybrał niezależną postawę i chwycił się polityki zaborczej, właściwej każdemu despotcie wschodniemu. W roku 1850 zdobył Balk i jego terytoryum, w r. 1854 przyłączył księstwo Kandaharu do swojego królestwa. Herat pozostał pod władzą niezależnego naczelnika, i kilkakrotnie przechodził w moc różnych panów od 1852 do 1856 r., tojest do epoki, kiedy Iza-Khan zagrożony przez Afghatów, wezwał opieki szacha perskiego i niezwłocznie ją otrzymał wbrew traktatom zawartym pomiędzy tym monarchą a rządem angielskim. Ztąd wynikła wojna w r. 1857 między Anglią i Persyą i tylko co się zakończyła, gdy niespodziany bunt cypajów jeszcze bardziej zawikłał sprawy anglo-indyjskie.

Na początku wojny perskiej w styczniu 1857 r. na nowo zawiązały się polityczne stosunki między Anglią i Afghanistanem. Emir Dost-Mohammed podczas pobytu w Kalkucie, poznał dążenia i tradycye polityki angielskiej. Zabierając kraj za krajem, doszli Anglicy nareszcie, po przyłączeniu Pendżabu, aż do granic jego państwa; obudziło to jego nieufność i niespokojność, lecz zarazem nauczył się cenić i szanować ich potęgę; a gdy mu zagrozili Persowie zajęciem Heratu i zachodnich granic, nie wahał się prosić rządu angielskiego o pomoc. Nie odrzucono jego żądania, gdyż przez to nastąpiła się

sposobność zatarcia przykrych wspomnień i zawiązania z Afghanami stosunków, które zniszczyła nieroztropność lorda Auckland, a tém samém utworzenia nowój zapory na drodze prowadzącój lądem z Europy do Indyi. Emir zaproszony do Peschawur przez Johna Lawrence namiestnika i rządzcę Pendżabu i przyległych krajów, przybył tam i zawarł z Anglią traktat zaczepny i odporny przeciw Persyi, wspólnemu nieprzyjacielowi państw obu. Żeby mógł zaciągnąć i utrzymać wojsko, któreby wypędziło Persów z Heratu, otrzymał zasiłek 250,000 franków co miesiąc. Byłto wyborny środek, a tém pożyteczniejszy podczas wielkiego buntu w Indyach, który wkrótce nastąpił. Wtedy Dost-Mohammed nalegany i namawiany ze wszech stron, mógł przez chwilę mniemać, że w jego ręku spoczywają przeznaczenia Indyi. Jakże wielkie byłby zajął stanowisko, gdyby był poprowadził swoje wojenne hordy na pomoc Wielkiemu Mongołowi, obleżonemu w Delhi, przez dość słabe siły Anglików?! Lecz Dost-Mohamed nie tylko był protegowanym, ale nawet płatnym od swoich świeżych przyjaciół, którzy po ukończeniu wojny z Persami, nie odjęli pensyi tak ważnemu sprzymierzeńcowi. Sama obawa nie byłaby utrzymała jego wątpliwj wierności. Lecz żądza pieniędzy dodała mu siły do oparcia się podszeptom nieprzyjaciół Anglii, i nie chwycił się tych śmiałych kroków, do których wzywały go życzenia rozdrażnionego ludu.

W traktacie r. 1857, osobnym artykułem zastrzeżono wysłanie wojskowej missyi angielskiej, która pod opieką Emira miała czuwać nad ruchem wojsk perskich i zawiadamiać władze w Pendżabie o wszystkich wypadkach wojennych przy zachodniej granicy Afghanistanu, a zarazem przestrzegać dobrego użycia zasiłków pieniężnych, wyłączenie ofiarowanych na poparcie wojny. Missya wyjechała z Peshawur 13 marca 1857 r. pod rozkazami majora Lumsden organizatora i dowódcy korpusu Gidów i złączwszy się 20 tegoż miesiąca nad brzegiem rzeki Karrom z eskortą przyslaną przez emira, przebyła z niemalym trudem i po czterodniowój zwłoce wąwozy w górach, gdzie kilka hord zbrojnych wzbraniało jej przystępu, wbrew rozkazom panującego; 8 kwietnia dojechała do sławnych

minaretów Ghuzny (1), a 25 odprawiła uroczysty wjazd do Kandaharu i pozostała tam przez cały ciąg pobytu w Afghanistanie: bo ze względu na wzburzenie ludu, zrządzone przez wypadki w Indyach, nie chciał emir przyzywać do stolicy tych niedogodnych gości; nie śmiał ani za nadto jawnie ich bronić, ani też wystawiać ich na zawziętą nienawiść mieszkańców. A przytém polecenie dane wysłańcom angielskim, skończyło się zaraz po ich przybyciu, gdyż pokój między Anglią i Persyą zawarty został w Paryżu na sześć dni wprzód, zanim oni wyjechali z Peshawur (4 marca 1857 r.). Mimo tego, zostali na swojem już bezużytecznem a niebezpiecznem stanowisku, aż do 15 maja 1858 roku. Żyli zatem więcej jak rok w środku tego kraju, którego granic żaden Anglik byłby nie przekroczył bezkarnie przed laty piętnastu.

Dowódzca misyi powinien był opisać jęj czynności; lecz nie miał czasu na tak długą pracę, gdyż zaraz za powrotem powierzono mu bardzo ważne obowiązki. Na szczęście towarzyszył mu lekarz wojskowy pan H. W. Bellew, a jego powołanie otwierało mu przystęp do prywatnych domów. Posiadając wszechstronne wiadomości, mógł lepsze czynić postrzeżenia niżeli sam dowódzca. Z jego dziennika i innych historycznych sprawozdań, wypisaliśmy szczegóły o kraju niedostępnym dla zwyczajnych podróżników i o którym przed podróżą Elfinstona nie było żadnych dokładniejszych wiadomości. Uzupełnimy je wspomnieniami młodego Anglika, zabranego w dziesiątym roku życia przez Afghanów, w dolinie Te-zeen, gdzie szczątki wojska angielskiego po wyjściu z miasta Kabul były otoczone i wymordowane. Młodzieniec ten, po różnych przygodach mniej lub więcej wiarogodnych, powrócił nareszcie do swoich współziomków. Najznamienitsze osoby w Indyach angielskich, jakoto: lord Elfinston, John Lawrence, Karol Murray, byli jego opiekunami i nazwali go Janem Campbel. U Afgha-

(1) Są to dwie wielkie wieże z palonej cegły zbudowane, delikatnie rzeźbione i starożytnemi napisami w języku arabskim pokryte. Stoją o pięćset łokci jedna od drugiej i jak mówią, oznaczają dwa krańce sali, w której niegdyś sultan Mahmud dawał publiczne posłuchania,

nów nazywał się Feringee Bacha. Opowiadanie swoje podyktował nauczycielowi, któremu go powierzono. Nie widać tam piętna bezwarunkowej prawdy; zdaje się miejscami, że wyobraźnia przychodziła w pomoc pamięci młodego awanturnika. Jednakże idąc za przykładem poważnych osób powyżej przytoczonych, musimy choć w połowie zawierzyć mu i żałujemy tego tylko, że prawda może tak bardzo zbliżyć się do powieści sułtanki Szeherazady w *Tysiącach nocy*.

I.

Właściwe plemię Afghanów, ród swój wywodzi od Żydów. Mają liczne podania zachowane na piśmie, a pan Bellew czytał siedm ich kronik. Z tych pięć było w języku perskim, a dwie w języku afghańskim, zwanym *puchtu*. Najdawniejsza z nich istnieje od lat 250, a najpóźniejsza 74. Wszystkie zgadzają się co do początku dziejów, a ten zasięga panowania Sarula (Saula) należącego do pokolenia Beniamina (Ibnyamin). Ten potężny monarcha miał dwóch synów pogrobowych, zrodzonych w jednéjże godzinie, z dwóch niewiast należących do pokolenia Lawi (Lewi). Wychowani przez Dawida następcę Saula, Barakiah i Iramia (Jeremiasz) zostali z czasem jeden pierwszym ministrem, a drugi naczelnym wodzem. Pierwszego syn zwał się Assaf (Józef), a drugiego Afghana. Pod panowaniem Sulejmana (Salomona) odziedziczyli dostojęństwo ojcowskie. Afghana przewodniczył pod zwierzchnictwem Salomona, budowie Bait-ul-Mukaddas (kościoła jerozolimskiego) zaczętego przez Dawida. Gdy Buchtu-n-Nasr (Nabuchodonozor) zdobył Bait-ul-Makkaddas, pokolenie Afghana trwało niezłomnie w religii ojców, a po długich prześladowaniach i rzeziach, zostało wygnane z kraju Sham (z Palestyny) na rozkaz bałwochwalczego zdobywcy. Wtenczasto jego szczątki schroniły się do Kochistan-i-Gor i Koh-i-Faraza i otrzymały od sąsiadów jużto nazwisko Aoghanów czyli Afghanów, jużto Bani Izrael. Po długich walkach zwyciężyły wszystkie ludy pogańskie zamieszkałe w tym górzystym kraju i stały się jego panem, a potem z przeciągiem wieków, wzrasta-

jąc w liczbę i potęgę, rozciągnęły granice swoje aż do Kohistanu i Kabulu, Kandaharu i Ghuznée.

Tysiąc pięćset lat upłynęło od śmierci Solimana, kiedy Afghanie po raz pierwszy posłyszeli o wierze Mahometa. Pewien Izraelita, którego przodkowie po rozproszeniu Żydów byli osiedli w Arabii, należący do pierwszych uczniów proroka, stał się narzędziem ich nawrócenia na wiarę mahometańską. Afghanie przez niego uwiadomieni o zjawieniu się ostatniego proroka, wysłali do Mahometa poselstwo złożone ze starszych, pod przewodnictwem Kaśsa najpobożniejszego z nauczycieli i najmędrszego z pomiędzy swoich. Owi mędrcy z zapalem przyjęli ową wiarę i okazali tak mocną gorliwość, iż prorok obdarzył ich szczególniejszemi nagrodami: wszystkim nawróconym dał na znak zadowolenia imiona arabskie i przyrzekł, że tytuł *Malika* czyli księcia, który niegdyś ich przodkowie nadali Saulowi, nigdy im odjęty nie będzie. Ztąd pochodzi, że naczelnik każdej odnogi pokolenia Afghanów, chlubi się książęcym tytułem.

Powróciwszy do współziomków, Kaśs gorliwie pracował nad ich nawróceniem. Islamizm zaczął rozszerzać się między Afghanami; lecz zdaje się, że Saraceni z ogniem i mieczem przybywszy do ich kraju, dążąc do Indyi, nie mało dopomogli do missyi Kaśsa. Jednakże kilka pokoleń mieszkających w niedostępnych pustyniach, zachowało przez długi czas pierwotną wiarę swoją, czytało *Pentateuk* (*Tauret-Kwan*) i wykonywało przepisy prawa Mojżeszowego.

Od ery mahometańskiej, zaczynają się nieco pewniejsze wiadomości o politycznej historyi Afghanów, czyli jak się sami zowią, o narodzie *Puchtanach* (1).

Kaśs miał trzech synów; od nich wywodzi ród swój 277 pokoleń czyli *Khailsów*, które stanowią jądro narodu. Ktoby chciał poznać historyą tych trzech synów: *Sara-*

(1) Słowo to pochodzące z języka hebrajskiego podług jednych, a z syryjskiego podług drugich, znaczy lud wyzwolony. Wyraz *Afghan* ma to samo znaczenie, jeżeli prawdą jest, że matka Afghana, którego tradycya zowie synem Saula, tak go nazwała, zawoławszy po ciężkiem porożeniu *Afghana!* co znaczy, jestem uwolnioną,

banai, *Bathanai* i *Gurghustai* znajdzie ją w dziele pana Bellew. My tylko zwrócimy baczenie na ten fakt dość ważny, to jest na wyższość oddzielnego pokolenia nad innemi, mającemi tenże sam język, religią i prawa. Widać tam żydowską tradycją, odbicie dogmatu przedstawiającego Hebrajczyków jako plemię wybrane z pomiędzy wszystkich, żeby stało się ludem Bożym. Przydajmy, że rysy twarzy Żydów i Afghanów, a zwłaszcza koczujących plemion w północnej stronie kraju, są niezmiernie podobne. Toż samo podobieństwo okazuje się w ich odwiecznych zwyczajach. Zabicie baranka wielkanocnego, znajdujemy w ofiarach, które Afghanowie składają Bogu. W chorobie, lub w innym nieszczęśliwym przypadku, skrapiają krwią ofiary, próg i podwoje domu dotkniętego plagą. Jeżeli jakiej wiosce grozi zaraza, wtedy z wielką uroczystością obciążają grzechami całej gminy, głowę bawołu albo krowy, a potem to zwierzę wypędzają na puszcza przy odgłosie bębnów i okrzyków. Tu widzimy oczyszczalnego kozła Żydów. Bluźnierca u Afghanów tak samo jak u Żydów, jest ukamienowany za obrębem osady, na którą bezbożnemi słowami ściągnął zemstę Boga. Błagający, albo ten co domaga się wynagrodzenia krzywdy, staje przed sędziami niosąc na głowie na znak uległości, naczynie napełnione gorącemi węglami. Przytoczę jeszcze jeden zwyczaj od Żydów pochodzący. Równy podział gruntów między familie pokoleń, odbywa się u Afghanów tak samo, jak to jest napisane w ostatnim rozdziale księgi *Liczb* u Mojżesza, a z niego to wynika, że małżeństwa odbywają się najczęściej między członkami tegoż samego pokolenia, żeby przez związki z obcemi nie odrywać części wspólnego dziedzictwa. W pokoleniach dopełniają się także, na mocy dobrowolnych zastrzeżeń, zamiany gruntów spowodowane przez nierówną wartość ziemi, wyznaczonej każdej rodzinie. Co pięć albo co dziesięć lat, podług zwyczaju, grunta przechodzą od jednego posiadacza do drugiego, a po upływie pewnego przeciągu czasu, każdy posiada z kolei złe i dobre działki wspólnej ziemi. Ztąd pochodzą wędrówki całych wiosek, po których grunt rozdziela się na nowo między nadciągające rodziny, a to na mocy nowego działu zwanego

pucha albo *purra*. Ten ostatni wyraz pochodzi od Żydów (1).

Dowody te usprawiedliwiają zdanie sławnego orientalisty Williama Jones, który Afghanów uważał za odnogę plemienia izraelskiego. Zdanie jego pogardliwie odrzucili pan Elfinston i Przegląd Edymburski, pod tym jedynym pozorem, że między językiem hebrajskim i afghańskim nie ma żadnego podobieństwa. Przeciwnie tej różności, którąby wypadkami dziejowymi usprawiedliwić można, stawiamy duch narodu Afghanów, zupełnie taki sam jak duch Izraelitów, tę samą niezwalczoną energią, siłę oporu i dążenie do odzyskania i obrony niezależności, tak wydatną w pokoleniach afgańskich, tak samo jak w odłamkach plemion Izraelskich, rozproszonych po całym świecie. Ich dzika niepodległość, źródło bezrządu i ciężkich zaburzeń, wzbudziła dla nich w panu Elfinstone szacunek, a nawet uszanowanie. W długich podróżach po Azyi, wszędzie napotykając samych tylko niewolników, dumny ten Anglik z radością zobaczył naród, śmiało stawiający czoło nieprzyjaciołom, czyhającym na jego ujarzmienie. W zgromadzeniach pokoleń (*jirgas*) i w naradach naczelników odbywających się w obecności Khana, upatrywał patryarchalny podział władzy, podobny do systematu dawnych klanów szkockich. Dostojność Khana nie była dziedziczną, a wpływ pokoleń naczelników był także bardzo ograniczony. Jest to raczej urzędnik, nie zaś władzca i musi szanować, oprócz praw koranu, zwyczajowe i podaniowe prawa kraju, przytém jeszcze wszechwładne przepisy innego nie pisanego kodexu, to jest honoru Afghanów, do którego co chwila odwołują się ci dumni górale.

„Nic nam nie może bardziej przypominać, czém była Szkocya: mówi pan Elfinstone: którego wymowne okresy skrócić musimy. Król wywierał władzę prawie nieograniczoną w miastach i okęgach najbliższych jego rezydencji; klasy sąsiednie zostawały w dość wątpliwą zależność; najdalsze cieszyły się prawie zupełną niepodległością. Też same są intrygi i stronnictwa między

(1) *Purra*, po hebrajsku dział, udział; ztąd święto *Purym*.

szlachtą mającą stosunki ze dworem, też same stosunki między wielkimi lennikami i monarchą. Taki stan rzeczy jest pod wielu względami bardzo niedogodny i można by zapytać się, czyli kraj cieszy się takim samym porządkiem, spokojnością i szczęściem, jak pod władzą potężnego i nieograniczonego monarchy. Sądzę, że czyniąc te pytania, stajemy na błędnym punkcie widzenia. Afghanowie lubią swoją gminowładną ustawę, ona utrzymuje między nimi niezależność i godność osobistą, zniewała do rozwinięcia odwagi, rozwija i podnosi umysły.

Z takiego stanu rzeczy wynika mnóstwo pojedynczych nadużyć, lecz przez to zabezpiecza się naród od powszechnych wstrząśnięć, od tych klęsk niepowetowanych, jakim podpadają wschodnie kraje i ludy. W Persyi albo w Indyach, po śmierci każdego monarchy wybuchają wojny domowe i cały kraj pogrążają w bezrządzie i nędzy. W Afganistanie zaś, wewnętrzny zarząd pokoleń, tak doskonale czyni zadosyć celowi swojemu, że największe przemiany dynastyi nie zdołają go zniszczyć i wstrząsnąć krajem. Pokolenia udzielają sobie wzajemnej pomocy, i zabezpieczają od zamachów przywłasczycieli tronu. I dla tego to, Persya po dwudziestu latach głębokiego pokoju, nachyla się do upadku; przeciwnie zaś, pomyślność Afghanistów wzmagala się podczas wojny domowej trwającej od lat dwunastu. Miasta i ich okolice, oraz wielkie trakty, ucierpiały od napasści pretendentów do korony i od rabunku żołnierzy; lecz we wszelkich innych miejscach, budowano nowe wodociągi, i obsiewano wykarczowane pola.

Z takiego składu rządu i z kierunku umysłów, wyniknął zwycięzki opór Afghanów, przeciw najazdowi Anglików, którzy polegając na łatwych tryumfach odniesionych w Indyach, spotkali, zamiast zniewieściałych i obojętnych Indyan, naród przejęty uczuciem sławy i niepodległości, i musieli cofnąć się z zalem i wstydem.

Nie chcemy przesadzać. Wolność Afghanów jest taka sama jak Kleftów greckich i rozbójników korsykańskich. Ich najgłówniejszém prawem jest odwet, a wzajemne wynagrodzenie ustanawia źle czy dobrze, sąd przysięgłych, złożony z bród białych (*sping hirai*). Niektóre po-

kolenia, mianowicie mieszkające w nieprzystępnych górach, są to bandy złoczyńców urządzone dla rabunku i rzezi. Gościnność, zwykła cnota koczujących ludów, jest ochroną dla podróżnego dopóty, dopóki siedzi przy ognisku domowém; lecz wprzód nim wnijdzie do namiotu albo domu Afghana i skoro tylko wyjdzie z niego, obedrą go i zamordują bez litości. Jest to wielka różnica od porządnéj organizacyi społecznej; lecz pośród tych pojedynczych nadużyć, nie słabnie duch publiczny, osobista odwaga, niezależność narodu i pojedynczych osób.

Afghan dumny z natury swojej, nie ma innego rzemiosła prócz rolnictwa i żołnierki. Praca ręczna, przemysł, handel jakibądź, nie zgadza się z jego instynktem. Handlem istniejącym w ich kraju zajmuje się kilka pokoleń z kilkunastu tysiącami rodzin, lecz kupno i sprzedaż następuje za pomocą i pośrednictwem kapitalistów indyjskich i perskich. Krajowcy trudnią się tylko przewozem produktów. Nawykli są do wszelkich ćwiczeń ciała. Polowanie, jazda konna, strzelanie do celu, hodowanie sokółów, są rozrywką młodzieży. Feringhée-Bacha wspomina często o swojej zręczności w strzelaniu, jako o najpiękniejszym tytule do szacunku u ludzi. W wojnach między pokoleniami, które co chwila wywołuje najdrobniejszy wypadek, prosty kamień rzucony z nadzwyczajną trafnością, staje się zabójczém narzędziem. Afghani pełni przesądów, mściwi, skąpi aż do niktzemności, pokrywają te wady pozorną szczerością i przez nią cudzoziemców uwodzą. Są nieoświeceni i ledwie mają kilka podań pisanych, które tylko ich księża czytać umieją. Mała liczba bogatych ludzi ze stanu świeckiego i duchownego, umie język perski i zabawia się czytaniem. Dokumenta urzędowe, listy kupieckie, pisane są w obcym języku. W krajowym jest ledwie kilka tomów teologii, kilka powieści poetycznych i kilka kronik, a ich czytaniem zajmuje się bardzo mała liczba osób.

Islamizm jest u nich tak samo jak wszędzie, religią zasadzoną na przepisach, ceremoniach i formułach; nie wywiera żadnego wpływu na serca, chyba tylko przypadkiem przez zabobony, a wielka liczba Afghanów wyznając pozornie religią Mahometa, oświadcza w poufalej roz-

mowie, że należy do filozofów. Są to deisci; przyznają oni stworzenie a tém samém Stworzyciela, lecz nie wierzą w żadne posłannictwo proroków bożych. Lubią rozprawiać o przedmiotach teologicznych, ale ich rozprawy są tak ciemne i subtelne, że zbijają z toru najodważniejszego słuchacza. Gmin czei swoich świętych, wierzy w czary, amulety, astrologią i pełen jest przesądów, które los nastrocza, a głupota tłumaczy.

Należy powiedzieć o wojskowej organizacyi tego kraju. Może w przyszłości będzie on zajmował ważne stanowisko między dwoma państwami, których niezmiernie posiadłości azyatyckie, coraz bardziej zbliżają się ku sobie. Może w niedalekim przeciągu czasu, Afghanistan będzie ostatnią między niemi przegrodą.

Afghanowie mają wojsko regularne i milicję. Pierwsza składa się z osiemnastu pułków piechoty, wymustrowanych po europejsku i ubranych w wybrakowane mundury, przedawane emirowi przez agentów intendentury anglo-indyjskiej. Do tego przydać trzeba trzy lub cztery pułki lekkiej jazdy, tak samo umundurowane i artylerją o stu armatach bronzowych, po większej części ulanych w kraju. Pułki te nominalnie zostające pod władzą emira, oddane są pod dowództwo książętom, jego krewnym i gubernatorom prowincyi, bez najmniejszego względu na zdolność i naukę. Każdy z nich po swojemu urządza korpus; główny sztab zbiera ze swoich ulubieńców, a niekiedy i z niewolników. Rząd dostarcza broni i mundurów za cenę z góry umówioną, którą potem strąca z żołdu. Trudno im przychodzi sprowadzanie i robota kapiszonów i dla tego wielka część wojska liniowego ma karabiny ze skałkami. Żołd wypłacają albo pieniędzmi, albo nadaniem gruntów, na których żołnierz osadza swoją rodzinę lub też je wydzierżawia. Główny korpus składa się z *prawdziwych* Afghanów z pierwotnych pokoleń, lecz także jest w wojsku znaczna liczba Taiksów (1), nie wielu Persów

(1) Po Afghanach, Taiksowie są najliczniejszém plemieniem osiadłym w Kabulu i Khorassanie, to jest we właściwym kraju Afghanów. Mają pochodzić od Persów i oddawna mieszkają w zachodniej stronie Afganistanu. Jest to ludność rolnicza, osiadła w miejscu i nie brzydząca się rę-

i cypajów indyjskich. Milicya składa się w potrzebie, to jest w razie najazdu, z całej prawie ludności męskiej, do lat sześćdziesięciu i niepodobna obrachować jej liczby. Nie ma innéj broni prócz długiego muszketu zwanego *iazail*, sztyletu i puklerza. Niektórzy z jeźdźców mają lekkie strzelby, lecz w ogólności poprzestają na włócznie, szable i parze pistoletów.

Panujący nie ma dość silnéj władzy nad tém pospolitém ruszeniem. Obowiązani do stawienia się pod jego chorągwiami, skoro tylko da hasło wojny, milicyanci słuchają rzeczywiście naczelników swoich pokoleń, z któremi wspólny mają interes i służą im jako feudalni lennicy.

Takiemi były klany szkockie za czasów Maryi Stuart. Zazdrość naczelników, niezgody wewnętrzne i nieustanne wojny między pokoleniami, sprzeczność ducha klanów, z duchem wojskowym, polegającym na jedności w dowództwie i działaniu, zrzadzają niemoc téj siły zbrojnéj. Nie jest zatém groźna, jeżeli ją uważać będziemy jako narzędzie napaści: lecz inne znamie przybiera jako narzędzie przyrodzonej obrony kraju. W obec wspólnego nieprzyjaciela ustają domowe niezgody; potrzeba potężnego związku przytłumia osobiste bunty i nienawiści pokoleń; centralny rząd odzyskuje przewagę i daje ruch i popęd massie narodu. Znaczący fakt wykazuje sprzeczność sytuacji. Na granicy mieszkają dwa małe nieprzyjazne pokolenia, Hazarahów i Afridisów (1). Afgahanie nigdy nie mogli ich podbić a zniszczyli wojska angielskie i upokorzyli dumę jednego z najpotężniejszych mocarstw.

kozielami i przemysłem. Są mahometanami z sekty Sumitów, bardzo ciemni i zabobonni; lecz spokojniejszego i łagodniejszego charakteru od Afghanów, którym ulegają bez oporu.

(1) Hazarahowie są ludem muzułmańskiéj sekty schiitów, a tém samém za heretyków uważani przez Afghanów. Mieszkają w górzystym okręgu od nich nazwanym, w wielkiéj liczbie wychodzą w porze zimowéj, szukając roboty, bądź to u Afghanów, bądź w okolicy Peshawur. Afridisowie osiedli na granicy Kabulu i prowincyi angielskich, nie uznają władzy Emira Afghanów, ani Wielkiéj Brytanii. Są to rozbójnicy z rzemiosła i toczą nieustanną wojnę między sobą lub z sąsiadami.

II.

Poselstwo angielskie wysłane do Kandaharu, składało się z trzech oficerów angielskich, z dwóch znakomitszych Afghanów płatnych od rządu angielskiego; miało straż złożoną z trzydziestu żołnierzy pieszych i dwudziestu jezdnych. Przebywszy granicę posiadłości angielskich, weszło pod eskortą Afghanów, w kraj, gdzie wszyscy mieszkańcy są uzbrojeni, gdzie każda wioska otoczona gęstym pasem cierni, wygląda jak opatrzona warownia; gdzie na każdym domu jest wieża, która służy za czatownię i obronę; w kraj niezdrowy, gdzie choroby wyćpają cudzoziemców, gdzie panują ciągle rozboje. Gdy już doszli do warowni zwanej *Kurram*, powiedziano im, że niepodległe plemię zwane *Jaji Pathans* zawało *Kohtal* czyli przejście *Paiwar* i nie chce przepuścić gości emira. Naib Gholam-Jan, dowódzca eskorty, oświadczył że nie zdoła orężem otworzyć drogi, chociaż ma pułk regularny piechoty i dwa lekkie działa. Po czterodniowym darem-ném umawianiu się z Jajisami, trzeba było użyć podstępu. Nie przestając układać się Naib kazał zająć wojsku swojemu inną drogę, przez góry bardziej na północ idące, której Jajisowie nie umocnili. Zdobywszy to stanowisko, przeprawił podróżnych przez góry pokryte lasami i śniegami. Nie łatwo i nie bez obawy odbyła się ta ciężka podróż. Jajisy rozjątrzeni podejściem Naiba, znowu zabiegli drogę orszakowi. Nie często pokazywali się, ale w głębi wąwozów słychać było odgłosy bębnow i ostre dźwięki ich kobz, odbijające się o skały i lasy. Niekiedy widziano ich, jak przeskakiwali ze skały na skałę, wstrząsali szablami i chórem śpiewali pieśń wojenną, połączoną z osobliwszym krzykiem, który zaczynał się od najgrubszych dźwięków, a nagle do najpiskliwszych przechodził. Gromady te przybierały coraz to bardziej nieprzyjazną postawę, a Naib musiał wielokrotnie umawiać się z tą dziką tłuszcą. Kiedy wieczorem trzeba było stanąć obozem u podnóża tych gór, które zajęli Jajisowie, położenie Anglików było bardzo niebezpieczne. Śpiewano pieśni i urządzono tańce wojenne. Położywszy na ziemi puklerze i długie muszkiety, z odkrytymi głowami, przewiązani zawojami, z sztyleta-

mi w rękę, z zapaloném okiem, ci szatani w ludzkiej postaci, zawodzili ruchome koła. Jednocześnie, gromady uzbrojonych Jajisów otaczały obóz, śpiewając, krzycząc i rzucając się jak małpy, to w górę, to naprzód. Chcieli tym sposobem wywołać jakibądź czyn nieprzyjazny, któryby posłużył za pozór do napaści. Zimna krew i pogardliwa spokojność angielskiej eskorty, stosującej się do otrzymanych rozkazów, nie dopuściła spełnienia tych zdradzieckich planów. Obawiano się napaści nocnej; a chociaż górale rozproszyli się za nastaniem ciemności, lecz strażę postrzegły, że kilkanaście set ludzi poszło ku téj wiosce, do której poselstwo miało wyruszyć nazajutrz o świcie. Gdy już zwijano obóz, Naib prosił majora Lumsden żeby się zatrzymał, a za chwilę przybył bardzo pomieszany. Otrzymał wiadomość, że pięć tysięcy Jajisów zajęło pod dowództwem jednego Akhanzada (1), wązki i długi wąwóz, jedyną drogę, przez którą można było iść dalej.

Coraz większe niebezpieczeństwo zagrażało. Jeżeli się zwróca, napotkają na wczorajszych Jajisów i na Ali-Khailsów, których kilku naczelników potrafilismy skłonić na naszą stronę; lecz którzy wkrótce zwracają się przeciw nam, skoro tylko postrzegą wahanie się i słabość. Otworzyć sobie drogę przemocą, był to zamiar bardzo niebezpieczny, bo nieprzyjacielem w przeważającej liczbie zajmowali mocne stanowisko. Można było pozostać na miejscu i zażądać posiłków; lecz na to trzeba by wynaleźć wiernych góńców do rządu prowincyi i do samego emira; wojsko nie mogłoby przybyć prędzej jak za dwa naście dni, a zkądże przez ten czas wezmą żywności? Po krótkiej naradzie, umyślili chwycić się pośredniej drogi. Naczelnicy Ali-Khailsów przyjaźni Anglikom, udali się do *akhanzady* żeby go skłonić do zaprzestania kroków nieprzyjaznych, a jeżeliby się to nie udało, miano zdobyć dwa pobliskie domy obwarowane i w nich się zamknąć. Naczelnicy powrócili z niczem; nie chciano słuchać ich przełożeń: wówczas Naib oświadczył, że w ostatecznym razie sam pójdzie. Zdjął z siebie pas, ukląkł na nim i od-

(1) *Mądry od urodzenia*. Tak zowią ludzi odznaczających się umiejętnością i pobożnością.

dał pod opiekę Boga i Mahometa poselstwo angielskie i życie swoje. Cypaje z eskorty, którzy go nigdy nie widzieli tak nabożnego, śmieli się z jego modlitw. Nieobecny był dłużej jak przez godzinę, a tymczasem parę set Ali-khailsów stojących na pobliskim wzgórzu, miotało obelgi na niewiernych, których każdy krok plami ich ziemię i których przeklinali aż do ostatniego pokolenia. To szczęście, że cypaje zachowali jak najzimniejszą krew, chociaż zdawało się, że co chwila barbarzyńcy rzucą się na nich. Za powrotem Naiba, ustała obawa; odniósł jak powiadał, zupełne zwycięstwo, przełożywszy że honor Afghanów (*nanq i puchtana*) byłby narażonym na wielki uszczerbek, gdyby goście emira doznali krzywdy w jego własnym kraju; że za taki postępek emir wymierzyłby jak najmocniejszą karę. Akhanzada ustąpił i zaprzysiągł na siedem koranów, że przepuści *Feringów* (Anglików) przez tę świętą ziemię, którą znieważa ich nieczysta obecność.

Gdy więc od razu wszystkie przeszkody ustały, poselstwo ruszyło w dalszą podróż; spotykało jednakże tu i owdzie gromadki nieprzyjazne, które miotały na nie przekleństwa i groźby, ale żadna nie posunęła się do czynnej zaczepki. Niedosyć na tém, skoro po południu tegoż dnia rozbito namioty, wielu naczelników nieprzyjaznych pokoleń, przybyło do majora Lumsdon z usprawiedliwieniem się i prośbą o *razi-nama*, to jest o świadectwo dobrego postępowania; lecz go z wielkim żalem swoim nie otrzymali.

Najciekawszą jest rzeczą, że całą tą sprawą kierował Naib. Żeby poselstwo angielskie lepiej oceniło jego usługę, a tém samém dało mu większe wynagrodzenie, sam podmówił naczelników dwóch pokoleń Jajisów do groźnego wystąpienia, a zarazem przykazał im, żeby się nie posunęli aż do napaści. Była jednakże chwila, kiedy rozdrażnienie téj dziczy o mało nie zawiodło jego rachuby i nie spowodowało smutnej katastrofy. Wtenczas to Naib zląkł się na prawdę, a ten lis afghański ledwie że nie wpadł w swoje własne sidła.

W dwa dni potem, eskorta afghańska nie odbierając regularnie żołdu i dostatecznej żywności, zaczęła szemrać i burzyć się. Oficer na którego się uskarżano, uciekł do

namiotu; żołnierze podcięli sznury i przykryli go masą płótna. Za tę psotę otrzymali bardzo surową karę. Porwano pięciu najwinniejszych i każdemu z nich dano po sześćset batów. Od tej chwili nikt nie śmiał zanosić skargi.

Na granicy każdej prowincyi, poselstwo otrzymało inną eskortę i nowego Naiba. Każdy z tych oficerów afghańskich, odznaczał się odrębną fizyonomią i charakterem.

Po zdradzieckim Gholan-Janie, nastąpił *Sardar* Mohamed-Umr-Khan i *nazir* Walli Mohamed. Pierwszy był to stary fanatyk, surowy i niemiły; przez jego dumną grzeczność przebijają się nienawiść i wzgarda dla cudzoziemców. Nazir przeciwnie, mocno otyły i jednooki, człowiek żartobliwy i aż do zbytku gaduła, dopuszczał się największych oszukaństw. Pożyczył wielbłądów u swojego kolegi Gholam-Jana i kazał je skraść w tej samej chwili, gdy je był oddał; nakazywał dostawę żywności dla poselstwa, trzy razy większą nad potrzebę a co zbywało brał dla siebie. I tak uzbierał ładunek na dwadzieścia wielbłądów, chociaż skrycie dzielił się ze swoim surowym towarzyszem. Zachęceni przykładem dowódców, jeźdźcy obdzierali nielitościwie biednych wieśniaków. Piękna dziewczyna porwana z domu rodziców i ofiarowana dowódcy, czyniła go ślepym na te wszystkie nadużycia i głuchym na skargi nieszczęśliwego ludu.

Takie krzywdy zrzędziły, że w wielu wioskach najbardziej poszkodowanych, żałowano panowania Anglików. Poselstwo angielskie dowiedziało się o tych skargach, lecz przekonało się zarazem, że ogół mieszkańców nienawidzi cudzoziemców i dobrowolnie nie podda się pod ich panowanie. Pan doktor Bellew przyznaje, że wszyscy krajowcy unikali naszego towarzystwa, chociaż cisnęli się do niego po radę, jako do lekarza z Europy.

W tym jedynie charakterze mógł lepiej poznać Afghanów i chociaż cokolwiek uchylić tej zasłony, którą otacza się nieufność i chytrość wschodnia. W podróży do Kandaharu, a mianowicie gdy już przybyli na dwór następcy tronu, obarczony był bardzo drażliwemi żądaniem.

Pod pozorem radzenia się w chorobach, domagano się o napoje miłosne, albo o skryte i powolne trucizny.

Najznamienitszym jego klientem był następca tronu (*wali-ahad*) *sardar* Gholam-Haider Khan, który często zapadając na zdrowiu, zasięgał rady lekarza angielskiego i nie zważał na złe wróżby *hakinów*, to jest lekarzy krajowych. Książę ten niezmiernie otyły i przyjemne mający oblicze, mocno przypominające rysy żydów, bardzo serdecznie przyjął Anglików. Opowiadał nam jakich względów doznawał w Kalkucie, przebywając tam jako jeniec wojenny, i oświadczał się z niezmiernem poważaniem dla narodu angielskiego (1). Idzie o to, czy te oświadczenia były szczere, a następne wypadki przekonały o tém.

Po zawartym pokoju z Persami i opanowaniu Heratu, już poselstwo angielskie nie mogło mieć tak wielkiego znaczenia; wiadomości z Indyi były coraz gorsze i w Afghanach wzbudzały nadzieję oddawna upragnionego odwetu. Poselstwo angielskie, lubo zostawało pod bezpośrednią opieką następcy tronu i mieszkało z nim razem w cytradelli, było jednakże w bardzo niebezpiecznem położeniu, a z dziennika pana Bellew okazuje się, że gorliwość i dobra chęć Gholama Haider-Khana byłaby ostygła, gdyby Anglicy ponieśli w Indyach coraz to większe klęski.

Był to książę taki, jakich mnóstwo posiadała Europa w wiekach barbarzyństwa: łakomy, podejrzliwy, przebiegły i bez żadnego miłosierdzia dla poddanych. Kandahar był w owym czasie dręczony podwójną klęską głodu i morowego powietrza. Następca tronu, zamiast obmyślenia środków zaradczych, ciągnął zyski z zakupu i odprzedaży zboża, a że cytradella wolna była od zarazy, nie dbał o to że w mieście i w kraju mnóstwo ofiar umiera. Zdziwił się bardzo, gdy lekarz angielski prosił go o wyznaczenie miejsca, w którémby mógł przyjmować chorych przychodzących do niego po radę. „Na cóż sobie masz zadawać tyle zachodów i pracy? rzekł do niego.

(1) Był wzięty do niewoli w Ghuzuée, kiedy tę warownię zdobył szturmem lord Keane.

Nikt ci tego nie poczyta za dobre". Nareszcie znudzony jego naleganiem, przeznaczył mu stary i na pół zrujnowany seraj: ale pod pozorem czuwania nad bezpieczeństwem lekarza, żołnierze stojący na warcie, ściągali opłatę od chorych, którzy przychodzili po radę, po lekarstwa, a nieraz i po jałmużnę.

Skracając opowiadanie pana Bellew, przytoczymy wydatniejsze zarysy postępowania i trybu życia Afghanów, w tym samym porządku, jakim je zapisywał codziennie.

„Książę okazuje nam coraz mniej względów, a jego przykład naśladują dworzanie. Wynikło to z naszego żalenia się na przesadzoną cenę furazu, dostarczanego dla koni naszych. Liczą go dwa razy drożej niż jest na targu. Książę zatwierdził postępowanie swego urzędnika (*nazira*); musimy więc płacić, ale tę nadpłatę odtrącimy księciu z jego miesięcznej pensyi.

„Książę przysłał nam butelkę balsamu z Gilead i prosił nas żebyśmy o nim powiedzieli zdanie nasze. Ma to być niezawodne lekarstwo na reumatyzm. Na etykiecie jest napis: *szampański koniak*. Skosztowawszy tej cieczi, powiedzieliśmy, że ów balsam jest to wódka francuzka. Sardar niezmiernie zadziwił się i zakłopotał, że taki trunek zakazany znajdował się u niego. Weźcie go sobie, rzekł: jeżeli wam na co przydać się może. Podarunek ten chętnie przyjęliśmy, bo już nam tylko pozostały dwie butelki wódki i dwie wina porto, zachowane na przypadek, gdyby który z nas zachorował.

„Musiałem zaniechać rozdawania jałmużny ubogim chorym, bo żołnierze afghańscy stojący przy drzwiach na straży, bili tych nędzarzy i odbierali im pieniądze. Następca tronu nie karze takich nadużyć, lecz przeciwnie, utrzymuje niezgodę między cywilnemi a żołnierzami.

„Przez dwie godziny dysputowałem z lekarzem księcia. Utrzymywał iż Bohrat, Julinus, Aristus, Aben-ali-Sina (Hippokrates, Galien, Arystoteles, Awicenna) dowodzą, że brzmienie głosu pochodzi od bicia serca, a wszystkie żyły krwiste znajdują się w pępku. Opierając się na stworzeniu Ewy, jak ich Koran opowiada, twierdził że na lewym boku mężczyzny jest tylko jednaście żeber. Odpowiedziałem na to, żeby się przekonał wła-

snemi oczyma. Rozgniewał się i nazwał mię bluźniercą. Jest to obłudnik dumny, bardzo poważny w mowie, ale z twarzy jego widać, że lubi wszystkie uciechy zmysłowe. Dostał z Bombaj zbiór lekarstw angielskich i przyniósł je do mnie, żebym je obejrzał i wskazał mu w jakiej dozie i na jakie słabości ma ich używać. Były to same pachnidła, wódka kolońska, olejek różany, fijałkowy, miętowy i t. p., słoiki z pomadą, a między temi nieszkodliwymi rzeczami, flaszka siarczanego kwasu. Poczciwy lekarz użył go na chorobę oczu, a chory oślepl na zawsze.

„Dziś rano za miastem, za upoważnieniem następcy tronu, ukamienowano jakiegoś biedaka oskarżonego o bluźnierstwo. Jeden z naszych cypajów utrzymuje, że kiedyś zbudują kościół w tém miejscu, gdzie zabito tego niewinnego człowieka; inni cypaje bardzo powstali na tę zuchwałą mowę.

Sardar zawezwał mię przez naczelnego generała wojsk swoich. Jego Książęca Mość leżał na łóżku, w wielkiej sali audyencyonalnej. Dworzanie rozpościerali żale swoje, hakimowie rozprawiali zawzięcie, słudzy płakali w głos, jak to było ich powinnością, a ta wrzawa zagłuszała jęki księcia. „Ratuj mię”, rzekł do mnie! Był to prosty napad podagry w wielkim palcu prawej nogi. Zaleciłem przystawienie pijawek. Hakimowie oparli się. Jeden z nich wyjrzawszy przez okno, oświadczył, że zepsuła się równowaga powietrza, że stosunki gwiazd nie są przychylne użyciu lekarstwa mojego. Inni lekarze radzili Sardarowi, żeby jeszcze napił się sorbetu z piżmem. Książę od rana bezskutecznie używał tego lekarstwa; odpędził więc nietrafnego doradcę. „Czy to jest choroba zimna, czy też ciepła?” zapytał się inny doktor, bardzo poważnym tonem. Odpowiedziałem że to jest choroba bardzo ciepła i wymaga prędkiego leczenia. Natychmiast wyjął z kieszeni gruby rękopism i przeczytał szereg lekarstw używanych w takim przypadku. Inni hakimowie spoglądali na niego z podziwieniem i zazdrością. Sardar wydawał kiedyniekiedy jęk przytłumiony, na który odpowiadano tysiącem modłów i wykrzyków. Przybliżyłem się do niego i rzekłem po angielsku, żeby kazał wszystkim uciszyć się. Uczynił zadosyć woli mojej, lecz

go nikt nie usłuchał. Rozlegały się nieustanne krzyki i ubolewania. Nareszcie przystawiono pijawki, a po nich dano okładanie ciepłe. Sardar doznał ulgi w boleściach i wykrzyknął uradowany: *Tafawat i za min wa atman* (taka różnica jak niebo od ziemi), potem usiadł i kazał mi podać fajkę i filizankę herbaty. Słyszałem jak szedł z głupoty swoich lekarzy. Zapiisałem lekarstwo, które z wdzięcznością przyjął. Zaufany sługa poszedł ze mną do mieszkania poselstwa i przyniósł je niezwłocznie. Czy mniemacie, że je Sardar zażył? Bynajmniej. Jego lekarze oświadczyli, że to jest napój z *wina*, a więc zakazany, a nawet może być trucizną. Naturalny skutek wynikł ten, że noga znowu zaczęła boleć, objawiła się gorączka połączona z uderzeniem humorów do głowy. Oświadczyłem, że trzeba krew puścić i zacząłem przyrządzać bandażę. Hakimowie wstrzymali mię, nie dlatego, że sprzeciwiają się temu środkowi; lecz że muszą zastanowić się, czy użyć mam lancetu robionego w kraju, albo czy wolno mi będzie przeciąć żyłę Sardarowi narzędziem zrobioném przez niewiernych.

„Od czasu kiedy gońcy z Peshawur przywieźli wiadomość o buncie cypajów, nasze położenie jest bardzo niebezpieczne. Zależymy od łaski i woli emira i następcy tronu. Jeden z głównych naczelników Sarfarat-Khan umyślił napaść na cytadelę, żeby nas schwytać i wymóć okup za głowy nasze; a jeżeliby tego okupu nie otrzymał, to zyskałby miejsce w raju za to, że nas zabije jako niewiernych. Widząc że zakupuje amunicję, domyślono się jego zamiaru. Sarfarat uciekł w stronę Heratu, a wysłany za nim oddział jazdy nie mógł go dosięgnąć.

W kilka dni potem, pewna liczba mullahów (księży) wystąpiła w inieniu duchowieństwa, prosząc Sardara, żeby im wydał Anglików, a przynajmniej, żeby ich wygnał z dworu i kraju, który znieważają swoją obecnością. Sardar, mówili, czyniąc zadosyć ich żądaniu, okaże się prawowiernym muzułmaninem, obrońcą islamizmu i zasłuży na szacunek i zaufanie poddanych. Księżę odpowiedział, iż bez zaprzeczenia jesteśmy niewiernymi, lecz mimo tego jesteśmy *ahl i Kotab*, to jest ludźmi książki, a tém samém najznaczniejszymi i najwierniejszymi sprzy-

mierzeńcami emira przeciw Persom, że będzie nas bronił przeciw wszelkim napaściom i odprawił ich z zagrożeniem surowej kary, jeżeliby podnieśli jakiebądź zamieszanie w mieście. Zadziwiła nas i zaspokoila jego stałość.

...Nieustanne wystrzały z muszkietów, obudziły nas bardzo wcześnie. Dowiedzieliśmy się, że Sardar ledwie co uleczony z podagry, pojmuje żonę. Mówią na mieście o tém małżeństwie, że jest niesprawiedliwe. Bogaty kupiec owdowiały, ojciec dziewięcioletniej dziewczynki, umarł kilka dni temu, a dziecko to zostało jedyną dziedziczką jego majątku, składającego się z 15,000 rupij z gruntów wartości 600 rupij, z czterech młynów konnych, z bydła, zapasów i t. d. Sardar skoro tylko dowiedział się o jego śmierci, wysłał kilku żołnierzy, którzy pod pozorem, że są z tego samego pokolenia, chcieli opanować jego dziedzictwo. Dziewczynka uciekła do babki i z pomocą służących zabrała skarb ojcowski. Żołnierze ścigali ją i domagali się, żeby im oddano pieniądze i dziecko. Dziadkowie zanieśli prośbę do Sardara; on odpowiedział stanowczym rozkazem, żeby mu natychmiast przysłali małą dziewczynkę, gdyż chce pojąć ją za żonę. Nie mogąc stawić oporu, musieli uleść. Tegoż dnia wsadzono ją do lektyki i wysłano do haremu następcy tronu. Nazajutrz odbyły się uroczystości weselne, z muzyką i wystrzałami.

Trzech ludzi powieszono wczoraj przed cytadellą. Są to włóczęgi, którzy zabili poborcę w okolicy Girishtk. Dzisiejsza egzekucya uczyniła większe wrażenie. *Kisaz*, czyli *zemsta krwi*, sprowadziła mnóstwo widzów. Wypadek jest następujący. Dwóch parobków zajętych sprzątaniam łąki, pokłóciło się niedawno. Jeden z nich uderzył drugiego sierpem i przeciął mu rękę aż do kości; krew wytryskała niezmiernie i zatrzymano ją lekarstwem krajowém, to jest niegaszoném wapnem, pomieszaném z utartemi liśćmi morwowemi. W tydzień przyprowadzono do mnie tego człowieka. Gangrena już doszła do łokcia. Jedynym środkiem ratunku było odjęcie ręki. Chory nie chciał na to zezwolić i wołał iść prosto do nieba, niżeli zebrać przez resztę życia, a potem szukać swojej odciętej ręki, Bóg wie gdzie, aby mógł przyzwoicie stawić

się przededrzwiami raju. Dopóki był tylko ranionym; rzecz ta mało dotyczyła się jego przeciwnika; lecz gdy tylko oświadczył, że umrzeć musi, natychmiast generał Faramurz-Khan kazał uwięzić winowajcę. Chory umarł trzeciego dnia na gangrenę. Wtenczas brat jego upomniał się o srogi przywilej wynikający ze zwyczajowego prawa Puchtun-walach i natychmiast otrzymał *Kisas*, to jest prawo odwetu. Nie chciałem patrzeć na to obmierzłe widowisko, lecz Faramurz-Khan powiedział mi wszystkie jego szczegóły.

Skoro tylko przeczytano wyrok, który oddał zabójcę w moc brata ofiary, natychmiast tenże wyjął pałasz z pochwy i powaliwszy na ziemię człowieka, nad którym dano mu prawo życia i śmierci. przycisnął mu pierś kolanem i odrąbał mu głowę po kilkakrotném uderzeniu, wołając: *Bismillah-a-v-rachman-a rahim* (w imię pana najłaskawszego i najmiłosierniejszego).

Ten generał Faramurz-Khan jest niewolnikiem z *Kafiristanu*. Porwano go z gór ojczystych w młodocianym wieku i odtąd zawsze żył między Afghanami. Wprzód nim przeszedł pod rozkazy następcy tronu, należał w Kabulu do dworu emira, jako paź zmarłego Akhbar-Khana. Jest przystojnym mężczyzną, ma lat blisko trzydzieści. Od czasu naszego przybycia do Kandaharu, przyjął ubiór angielski, a mając cerę prawie białą i włosy ciemne, zupełnie podobny jest do jednego z naszych współziomków. Jako powiernik Sardara i naczelny dowódzca jego wojska, zajmuje bardzo ważne stanowisko. On zaopatruje wszystkie nasze potrzeby i załatwia nasze stosunki z Sardarem: dlatego też przychodzi do nas prawie codziennie, a od jednego pożyczwszy mundur, od drugiego kaszkieci, od trzeciego pary butów, przebiera się po europejsku. Na nieszczęście, nie ma dobrego krawca, a że praczyki afghańskie nie używają krochmalu, nieczgrabnie przeto wygląda w pomiętych kołnierzykach i kamizelkach, z włosami nigdy nieuczesanemi i w kaszkiecie wsadzonem na bok. Nie obraża się o to, że śmiejemy się z jego miny. W prywatnej rozmowie przyznaje się, iż mu żal gór ojczystych; lecz na pozór okazuje jak największą cześć

dla Afghanów i dla wiary mahometańskiej. Będąc odpowiedzialny za administracyą wojskową, musi starać się bez pieniędzy, o utrzymanie, ubranie i spokojność żołnierzy; zostaje więc w ciągłej obawie, pomimo tego że posiada zaufanie księcia.

Wyjechawszy na przechadzkę z Sardarem, napotkaliśmy karawanę koni. Handlarze sprowadzili ośmdziesiąt sztuk z Heratu i Majmuny. Księżę jak tylko je postrzegł, natychmiast polecił wielkiemu koniuszemu, żeby je obejrział i wybór uczynił. Dwadzieścia najpiękniejszych przyprowadzono na dziedziniec pałacu i wtedy zaczęła się scena, którą tylko w Afganistanie widzieć można.

Sardar wyliczył najprzód wady owych koni, a potem zwrócił się do swoich dworzan i zachowując wszelkie formy wspaniałomyślności i ścisłej sprawiedliwości, zapytał się co mogą być warte tak lichy konie? Koniuszy odpowiedział natychmiast, że gdyby były w lepszym stanie, możnaby dać po trzydzieści rupij za każdego; lecz że wspaniałomyślny i hojny Sardar mając na względzie długą podróż handlarzy, podniesie tę cenę aż do czterdziestu i pięciu rupij.

Słowa te przyjęto z powszechnym oklaskiem, Sardar głos zabraw, a hojność jego przeszła wszelkie oczekiwanie: zapłacił po 50 rupij za każdego konia. Wtedy uniesienie dworzan doszło do najwyższego stopnia. Biedni handlarze także zaczęli wołać i narzekać; powołując się na świadectwo wszystkich świętych proroków, przysięgali, że będą zniszczeni, jeżeli taką cenę dostaną. Pięćdziesiąt rupij! więcej kosztowała żywność koni i opłaty celne. Nie dozwolono im mówić; ich nikiżemna niewdzięczność oburzyła wszystkich, kazano im milczeć; jakoż zamilkli pomieszani i smutni, wiedzieli bowiem z doświadczenia, co zyskaliby przez dalszy upór. Dobito targu. Odeszli, pociechu przeklinając Sardara i czémprędzej opuścili miasto, udając się do Shikarpore (posiadłości angielskiej), gdzie dostaną po trzysta lub czterysta rupii za każdego z tych koni, z których za najlepsze zapłacił Sardar po 50 rupij (1).

(1) Rupia warta jest około 2 i $\frac{1}{2}$ franka, czyli 4 złp.

„Bawełna strzelnicza nieznana Afghanom, bardzo zadziwiła Sardara i jego dworzan. Gdy mu pokazałem działania tego nowego materiału, jeden z dygnitarzy odprowadził mnie na stronę i poprosił, żeby mu tą bawełną wypchać poduszkę. Dam ją, rzekł mojemu koledze, a gdy przypadkiem upuści na nią węgiel z cybucha.... Stary mullah, obudzony wrzawą, która powstała przy roztrzaskaniu skutków bawełny strzelniczej, rzekł wysłuchawszy o co idzie, że to jest wynalazek szatański i przesuwając ziarnka różańca, znowu zasnął.

„Inne doświadczenie z palnością gazu wodorodnego, utwierdziło Afghanów w mniemaniu, że mam poufale związki z władzą piekieł. a że ztąd mogłyby ważne skutki wyniknąć, zaniechałem ukończenia baterii Wolty, już prawie na pół gotowej. Te okazy chemiczne zjednały mi sławę biegłego truciciela. Obarczano mnie bardzo kłopotliwymi żadaniami. Jedni prosili mnie, żebym tajemnie zgładził ich nieprzyjaciół; inni, żebym podał środki, jakimi by można poznać truciznę przymieszaną do potraw. Okazuje się z tego, że sztuka otrucia jest w Kandaharze bardzo wziętą i używaną.

„Przytoczę, jakim sposobem Sardar pojmuje sztukę finansów. Zawiadomiono przy odgłosie bębnów, żeby wszelką miedzianą monetę przynieść do skarbu książęcego, w ciągu dwudziestu czterech godzin, a to pod najsurowszą karą. Ale wprzód oznajmiono, że ta moneta przyjęta będzie za połowę dawniejszej wartości. Po ściągnięciu jej do skarbu, zostanie przebita na nowo i wypuszczona po dawniej cenie, co czyni sto na sto zarobku dla Sardara. Takiej monety było około 40.000 rupii. Ten obrót powtórzył się pięć razy podczas naszego pobytu w Kandaharze, a dwa razy zredukowano nietylko monetę srebrną, lecz i miedzianą.

„Irga (zgromadzenie księży) skazało na ukamienowanie człowieka, oskarżonego o buntownicze mowy. Powiedziano nam, że człowiek ten przepowiadał rychłe zwycięstwo Anglików w Indyach, wychwalał naszą administracyą i porównywał ją z niesprawiedliwością i tyraństwem rządzców Afganistanu, którego by nie ścierpiano w posiadłościach angielskich. Ta surowa nagana i jawnie wyra-

żona życzliwość dla Anglików, poczytana była za zbrodnię stanu. Powiadano nam że umarł odważnie, obarczony przekleństwami wszystkich widzów jego męczarni.

„Lubo wiadomości z Indyi są coraz lepsze, przebyliśmy gwałtowne przesilenie, które zaczęło się od wypadku bardzo drobnego. Młodzieniec z plemienia Indyan, bawiąc się z Afghanami w równymże wieku będącemi, powtarzał głośno *Kalimę*, to jest wyznanie wiary mahometańskiej. Przechodzący usłyszał to, porwał chłopca, zaciągnął go do najbliższego meczetu i żądał, żeby natychmiast dokonano na nim obrzędu obrzezania. Młodzieniec opierał się i krzyczał, już to z bojaźni, już to dla tego że nie chciał zostać muzułmanem. Jego współwyznawcy zaczęli zbiegać się; rodzice upominają się o zwrot syna, mullahowie nie chcą go wydać. Policya miesza się do téj kłótni i chłopca prowadzi do więzienia, dopóki władza nie rozstrzygnie tej sprawy. Sardar otrzymał w nocy od deputacyi Indyan 3.000 rupij i za jego tajemnym rozkazem wypuszczono więźnia. Mullahowie musieli ustąpić i zdawało się, że już jest po sprawie, ale w dwa dni potem dowiedziano się o postępkach Sardara, a przekleństwa wszystkich księży mahometańskich i pogroźki, rozległy się po mieście. Ukarżmy zdrajcę i przeniwiercę! wołano, a te krzyki zatrwożyły następcę tronu. W tym właśnie dniu, poselstwo angielskie przejeżdżało przez targ główny, a naczelnik mullahów, otoczony mnóstwem swoich popleczników obsypał nas obelgami stosującemi się w ogóle do wszystkich niewiernych, a szczególności do nas i do naszego opiekuna Sardara. Przejechaliśmy nie odpowiadając i wróciliśmy do cytadelli inną drogą. Sprawę wytoczono przed Sardarem, który uniesiony gniewem, wyprawił straż do bazarów, kazał zamknąć składy książek i wygnać wszystkich mullahów w ciągu dni ośmiu. To ukaranie jeszcze ich bardziej rozjątrzyło. Całe to zgromadzenie, to jest księża i ich uczniowie, w liczbie sześciu set udali się w uroczystej processyi do meczetu stojącego o pół mili od miasta za bramą Kabulu i najbardziej czczonego przez muzułmanów. Potem zniósłszy się ze strażnikami bram, rozwinęli zieloną chorągiew, weszli do miasta, wzburzyli pospólstwo i napadli dom sędziego, który schronił się do

swego haremu, bo tego miejsca nigdy nie znieważą Afghanie. Straż przyboczna Sardara przysłała na miejsce wrzawy i kolbami rozpedziła wicherzycieli.

Gdy to działo się na jednym końcu miasta, pogrzebowy orszak Indyan idący do cmentarza, napotkał mullahów wracających do Kandaharu. Z powtórzonym okrzykiem Allah! rzucili się na Indyan; pomogło im pospólstwo muzułmańskie. Porwali ciało i okryli go zniewagami, stratowali, spluli, wciągnęli do kanału i nareszcie wyrzucili na kupę gnoju. Sardar w ciężkim był kłopotcie: chciał bowiem ukarać to nadużycie, lecz obawiał się żeby jego wojsko już i tak dosyć zniechęcone, nie zbratało się z fanatycznymi stronnikami duchowieństwa. Gdy tak waba się i naradza, bunt wzrasta coraz bardziej; mullahowie ośmieleni powodzeniem, gromadzą swoich zwolenników i chcą uderzyć na cytadellę. Więcej jak przez godzinę stojąc przy głównej bramie, słyszeliśmy złorzeczenia miotane na Sardara. Nazywano nas psami, niewiernymi, synami psów, synami potępieńców i t. d. Lud nalegał żeby nas oddano w jego ręce. Stan rzeczy pogorszał się przez to, że rozstawieni żołnierze w pierwszej linii, rozmawiali przyjaźnie z pospólstwem i jawnie oświadczaali, że bić się nie będą. O usposobieniu wojsk donieśli nam przewodnicy nasi, a chociaż Sardar niezwłocznie cofnął podejrzane strażę, a w ich miejscu postawił swoją przyboczną gwardyą, która z nim pokrewieństwem złączona była, czuliśmy że bliskie niebezpieczeństwo zagraża. Staliśmy więc uzbrojeni aż do północy, a kto poszedł na spoczynek, ten nie rozbierał się wcale, a każdy z nas miał nabite rewolwery.

Nazajutrz rano, umowy między Sardarem i mullahami wzięły pomysłuniejszy obrót. Mullahowie ograniczali się na odwołaniu wyroku wygnania i na otwarciu ich księgarń: na co Sardar łatwo zezwolił, gdyż kontent był, że tak małą rzeczą zakończył tę sprzeczkę. Po zawarciu ugody odzyskał zwyczajną śmiałość i jak mógł pokrył ustępstwa, do których go zmuszono. Dał publiczne posłuchanie *żałującym mullahom*, wspomniął jak surowe środki byłby przedsięwziął, zganił ostro nieufność chlubił się z gorliwości o wiarę, której dowodem jest świeża jego łaskawość, a zakończył wyraźnym rozkazem,

żeby zajęli się świętymi obowiązkami powołania swojego, przywrócili spokojność i w dzielnicach swoich utrzymywali porządek. Cała ta komedia bardzo nas ubawiła; lecz wkrótce nastąpiła tragedia. Za parę tygodni, pod pozorem łaski i awansów, emir zawezwał do Kabulu głównych przywódców buntu. Często jadali u jego stołu i nie wiedzieć jakim sposobem wymarli jeden po drugim, na choroby mniej lub więcej naturalne. Widać z tego, że rząd Afghanów jest monarchią a raczej bezrządem, powściąganym przez truciznę.

Następca tronu pożegnał się z nami. Jedzie do Kabulu, do swego ojca, który podług głoszonych wieści, umiera prawie co trzy miesiące. Odjazd księcia zgadza się z przepowiednią burzliwego fakira, który przed dwoma miesiącami oznajmił, że śnieg i Sardar razem odejdą. Wtrącono go do więzienia i zagrożono śmiercią, jeżeliby jego przepowiednia ziścić się miała; lecz pospółstwo oświadczyło się za uwolnieniem proroka i chciało przemocą spełnić ten zamiar. Lud afghański jest niezmierzenie zabobonny. Łada wróżba niepomyślna, już go odwodzi od jakiegobądź przedsięwzięcia. Wojsko wraca się nie dokonawszy wyprawy, jeżeli zajac przebieży mu drogę. Wierzą także w moc złego oka, a nas szczególnie uważają jako posiadających ten wpływ szkodliwy. Nie raz widziałem, że ludzie koło których przechodziliśmy, pluli na ziemię i mówili jakieś niezrozumiałe zaklęcia. Objaśniono mi, że to czynią dla uchronienia się od szkodliwych spojrzeń naszych.

Sardar jak najtkliwiej pożegnał się z nami, modlił się za nasze powodzenie i najmocniej polecił Sardarowi Fattach Mohammedowi Khanowi, żeby czuwał nad bezpieczeństwem naszym. Nazajutrz udał się do obozu już gotowego do podróży, lecz jak zwyczaj każe, cały dzień tam przepędził. Ten dzień zwłoki, służy do naprawy tego, o czém można było zapomnieć. Przez te dwanaście godzin, konie i wielbłądy nieustannie krążyły między pałacem Sardara i jego obozem podróżnym. Wyjechał bez żadnej okazałości, bez ceremonialnego pożegnania, bez wystrzałów z armat, pocichu, ostrożnie, przez ulice najmniej zaludnione. Mówiono, że miał do tego

bardzo ważne powody. Między mnóstwem mieszkańców, których pokrzywdził albo zniszczył, mógłby łatwo natrafić na jakiego zapaleńca. Wziął z sobą trzech mullahów, najbardziej skompromitowanych między temi, którzy jeszcze nie odbyli podróży do Kabulu. Ci przebiegli księża wymawiali się jak mogli zatrudnieniem około swoich owieczek, nauczaniem młodzieży i mnóstwem tym podobnych powodów; lecz następca tronu miał ważne przyczyny do zabrania ich z sobą. W ciągu tak długiej podróży, czyliż może obejść się bez ich pobożnych rozmów, bez ich religijnej pociechy? Ich modlitwy, ich orędownictwo u Boga, czyliż go nie uchronią od wszelkiej złej przygody? A przytém książę przyrzekał, że powiększy ich zapłatę, że im da zyskowne urzędy, jeżeli, dzięki ich modlitwom, podróż odbędzie się pomyślnie. Łakomstwo i duma przemogła obawę losu, jakiego doznać mogli w Kabulu i dosyć chętnie pojechali. Ani wątpić, że ich tak samo jak tamtych Dost Mahommed zaprosi na obiad.

Czyliż to nie jest wierne powtórzenie kronik włoskich z epoki Cezara Borgii?

III.

Posel angielski p. Elfinstone, zanadto zakochał się w Afghanach i przyznał im wszystkie przymioty ludów posiadających rząd doskonały, miłość ojczyzny i niepodległość. Wychwala on także ich rycerską miłość i uszanowanie okazywane kobietom. Jednakże zmuszony przyznać, że tam kobiety sprzedają i kupują, a nawet wynagrodzenia karne uiszczają tém bydlęm ludzkim, nie cofa zdania swojego i upatruje w tym narodzie zasady bardzo wytwornej zalotności. Za dowód stawia długą wojnę domową, której początkiem była intryga miłosna między naczelnikiem *Turkolauów* a żoną jednego z Khanów, *Euzofsaisa*; przytacza także romanse i ballady miłosne poetów afghańskich, którzy śpiewali o miłości, z wytworem godnym podziwu, a między temi historią *Audama* i *Doorkhaunei*, najbardziej upowszechnioną między ludem i daje jój zarys. Mimo woli zaślubiona z mę-

zem którego nie kocha, Doorkhaunea prowadzi z Audamem platoniczny romans, zawiązany w ich młodocianych latach, wbrew woli okrutnych i wzajemnie nienawidzących się rodziców. Dwoje kochanków widują się tajemnie, lecz młoda niewiasta stale opiera się naleganiom kochanka i obowiązkom hymenu. Mąż odkrywa tajemne ich schadzki i urządza zasadzkę, w której Audam, zdradziecko napadnięty przez kilkunastu nieprzyjaciół, wyrwa się z ich mocy, lecz śmiertelną ranę odbiera. Okrutny mąż Doorkhaunei z dziką radością stawia przed nią natychmiast po bitwie, i pokazuje zakrwawiony miecz, którym jak mówi, zabił Audama. To okropne widowisko i nieszczęсна wiadomość, przeraża występłą małżonkę; pada konająca między dwoma ukochanemi kwiatami, z których jeden ma imię Audama, a drugi jej własne. Audam ukryty w bliskości tego miejsca gdzie o mało nie zginął, umiera dowiedziawszy się o śmierci ukochanej Doorkhaunei. Pochowano ich każde z osobna, lecz potęgą miłości ich ciała łączą się w jednym grobie, nad którym splotły gałęzie swoje, dwa drzewa.

Fikcyja ta odznacza się jak najdelikatniejszymi uczuciami miłości; lecz z niej nie trzeba wnosić, że Audamy i Doorkhauneje często napotkać można między rozbójnikami afghańskimi. Pan Bellew nie czyni nam pod tym względem żadnego złudzenia, wspomina o jak największej nieufności mężów w Kandaharze i opisuje obelżywą męczarnię, zadaną cudzołożnej kobiecie. Prowadzono ją po mieście, siedzącą na odwrot na osle, z ogoloną głową, z twarzą pokrytą sadzami i tłuszczem. Gmin obsypywał tę biedną grzesznicę najcięższymi obelgami. Lecz przydaje tenże pisarz, że pomimo tak surowej kary, będącej wszakże złagodzeniem kary śmierci, naznaczonej prawem za ten występki, pomimo wszelkich środków ostrożności, mężowie afghańscy nie są bezpieczni od przynagody, której tak się lękają. Opuszczone przez rozwiązłych mężów, przesiadujących po tak zwanych *masjid*: to jest domach zakupionych za wspólne pieniądze przez mieszkańców wioski albo dzielnic miasta: mężowie przepędzają czas na brudnej rozpuście, a tymczasem Afghanki pozbawione wyobrażenia o swoich obowiązkach

moralnych, łatwo mogą korzystać z dogodności, którą im następuje ich ubiór zwierzchni zwany *burka*, pod którego fałdami nie można rozpoznać ani rysów, ani postaci: a tym sposobem wprowadzają do haremu pod imieniem przyjaciółek, współników swojego nierządu i mszczą się za przeniewierstwa mężów.

Czytelnicy chcieliby może znaleźć objaśnienia w opowiadaniach Jana Kambella, owego Anglika od dzieciństwa wychowanego między Afghanami pod nazwiskiem Feringhe-Baha; lecz czy to ze skrupułu, czy przez nieuwagę, młody ten człowiek ani razu nie wspomniał o sidłach, które córki Ewy mogły na niego zastawić. Może też usunął je tłumacz jego opowiadań, należący do sekty Kwaków. Cóżkolwiekby, awanturnik anglo-afghański jest zajęty samemi tylko studenckimi zabiegami, przez które chce się wystarać o pieniądze potrzebne do jego zabaw i zamiarów. Jego wyznania są bardzo szczere, bez żadnego skrupułu, ani nawet zakłopotania. To prawda, że wcześniej nauczył się tych podstępów od swego nauczyciela. Ten wzorowy mentor był niezmiernie ostry dla biednych uczniów, dopóki mu nie opłacili się za jego przedawną wyrozumiałość. Wtedy ich nie bił i uwalniał od wszelkiej pracy. Żeby zadosyć uczynić jego łakomym i ciągle ponawianym żądaniom, biedne dzieciaki musiały dopuszczać się kradzieży domowej. Jan Kampbell okradał przybraną matkę, na korzyść srogiego nauczyciela. Chciał potem uciec i udać się do swoich współziomków, lecz zamiast prosto dążyć do Indyj angielskich, długo włóczył się po kraju, często oszukiwał i sam był oszukiwanym. Jego wędrówkom nie raz brakuje podobieństwa do prawdy a tém samym i zajęcia. Błąkał się ciągle, narażając się na wszelkie niebezpieczeństwa; tu był sługą, tam czarownikiem, owdzie uczniem Derwisha, gdzieindziej współnikiem rozbójników, handlarzem koni, nareszcie żołnierzem, już to w służbie hana Heratu, już to szacha perskiego, a nawet w wojsku rosyjskiem (?). Jestto dziwnego rodzaju włóczęga i podejrzany opowiadacz. Jakże mógł chwycić się tylu różnorodnych rzemiosł, od roku 1840, w którym, jak powiada, miał się urodzić, do

roku 1857, w którym przybył do Bombaj? Trudno tę rzecz wyjaśnić, trudno mu zaufać. Między innemi szczegółami o nim, czytamy następujący: „Im się bardziej z nim zaznajomiłem, pisze Oswald, tém więcej mię obchodził ten młody człowiek. Szanował wszystkie formy religijne, lecz jego pojęcia o prawdzie były bardzo skrzywione. Sądził, że można dopuszczać się kłamstwa dla dobrego celu, którąto maksymę utrzymywała pani Genlis i wielu innych pisarzy francuzkich”. Zaiste, nie spodziewałem się, że pani Genlis wmieszana będzie do przygód Anglo-Afghańczyka.

Zdaje się, że Jan Kampbell chcąc dodać zajęcia swoim przygodom, zapełnił je mnóstwem utworów bujnej wyobraźni. Gdyby posiadał talent powieścio-pisarski, mielibyśmy Idziego Blasa afghańskiego, wielkie arcydzieło w tym rodzaju. Opis przygód tego młodzieńca zawiera wiele geograficznych i historycznych szczegółów, potrzebujących ścisłego sprawdzenia.

Ostateczne zdanie pana Bellow o Afghanach nie jest tak pochlebne, jak pana Elfinstone; lecz w głównym punkcie z nim się zgadza. Opisawszy tyraństwo emira i sardarów, ich liczne nadużycia i uległość poddanych, na wierze w przeznaczenie opartą, czyni następujące uwagi.

„Skreśliłem ten obraz bez przesady; same tylko dzikie zamięłowanie niepodległości i duma narodowa podpira i utrzymuje polityczny byt Afghanów. Narzekają na uciemiężenie, jednak chlubią się z téj bezrządnej wolności i utrzymują, że gdyby mieli silniejszy rząd, gdyby byli zgodniejsi i zjednoczeni, łatwo podbiliby świat cały. Kto powierzchownie sądzi o rzeczach, mógłby mniemać, że gdyby jakiebądź obce mocarstwo weszło do kraju, objęło władzę i zapewniło mieszkańców, że będą rządzeni sprawiedliwie i z pewną miarą swobody z surowością złączoną, byłoby radośnie przyjęte. Lecz podług wszelkiego podobieństwa do prawdy, przeciwny skutek nastąpiłby w takim zdarzeniu. Afghan nie cierpi regularnego rządu, woli znosić krzywdę od wyższych, jeżeli spodziewa się, że nawzajem będzie przewodził i gnębił słabszych od siebie; woli znosić uciemiężenie i dopuszczać się odwetu,

niżeli uleść jakimubądź prawu, którego surowość pozbawiłaby go tej pocieszającej nadziei.”

Jeżeli te uwagi poczytamy za sprawiedliwe i trafne, to musielibyśmy przyznać, że tak w każdym pojedynczym człowieku, jak w narodach, tkwi wrodzona żądza osobistej niezależności i odróżnia ludzi od istot podrzędnych, pod ich panowanie oddanych.

